

Prof. Grzegorz W.
Kołodko

**BLASKI I CIENIE TRANSFORMACJI
CO BY BYŁO, GDYBY...**



Robert Walenciak
Co zrobi Państwowa Komisja Wyborcza

Sędzia Małgorzata Wasylczuk
Zapaść sądownictwa

Rafał Skąpski
Tajemnica biografii Łomnickiego

Jacek Pałkiewicz
Zagadkowe Indochiny

tygodnikprzeгляд.pl
P
rzeгляд

Nr 35 (1286)
26.08-1.09.2024
Cena 9,80 zł
(w tym 8% VAT)

PATRYK JAKI I TORTURY

SZOKUJĄCE KULISY



**78-letnia adwokat Alina Dłużewska
spędziła 22 miesiące w areszcie**

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509-3115
35 >
9 771509 311409



Festival
Internacional
de Cine de
Gijón/Xixón

CÉSAR
ACADÉMIE DES
ARTS ET TECHNIQUES
DU CINÉMA

4 NOMINACJE
REŻYSER / AKTORKA / ADAPCIJA
OBIECĄCY AKTOR

LUMIERE
AWARDS



4 NOMINACJE
NALEPSZY FILM / REŻYSER / AKTORKA
OBIECĄCY AKTOR



FESTIVAL DE CANNES
KONKURS GŁÓWNY

Ten film przekracza moralne granice, byśmy lepiej zrozumieli samych siebie...

Ostatnie lato

reżyseria
CATHERINE BREILLAT



W KINACH OD 30 SIERPNIA



Kreatywna
Europa
MEDIA

AURORA



Piesiewicz puka spod dna

Wyprawa naszych olimpijczyków do Paryża odarta kibiców ze złudzeń, że polski sport jest potęgą. Z paroma wyjątkami szoruje po dnie. A jeszcze i w tej ponurej sytuacji słyhać pukanie spod dna. To Radosław Piesiewicz. Najbardziej kuriozalny prezes w historii PKOl. Oczywiście nie bierze pod uwagę rezygnacji. Walczy przeciw nie o honor czy dobre imię, bo przez to, co robi, jest poza moralnymi kategoriami. Gdyby szukać modelowego reprezentanta dojrzałej zmiany, to Piesiewicz pasuje jak ulał. Karierowicz jak z komedii. Dyżma na miarę PiS. Z Wołomina, gdzie wraz z Jackiem Sasinem przeczekał trudne dla partii czasy, trafił na salony w Paryżu. Z manierami cwaniaka przekonanego o swojej wielkości. Sprytnego i tak pазernego, że sławne „kasa, misiu, kasa” mogłoby być jego drugim imieniem. Już jako prezes Polskiego Związku Koszykówki pobierał podwójną pensję – także jako szef ligi, a dodatkowo prowizję od umów sponsorskich. Prezesem PKOl został, obiecując prezesom związków sportowych wielkie pieniądze ze spółek skarbu państwa. Działacze uwierzyli, że 10-krotnie zwiększy budżet komitetu, bo widzieli jego relacje z ówczesnym wicepremierem Sasinem. Człowiekiem, który pisowcami obsadził wszystkie firmy państwowe. I zajął się pisacją sportu.

Do związków sportowych tabunami wysyłano ludzi skrojonych na miarę Piesiewicza. Nastawionych na czerpanie osobistych korzyści. O kompetencjach, których trzeba by szukać pod mikroskopem. Zapaść w kolejnych

dyscyplinach sportowych przyspieszała. Za to portfele tych wysłanników puchły od grubych nominałów.

Ciekaw jestem, jak się czują kiedyś wybitni sportowcy, a dziś prezesi związków, choćby Otylia Jędrzejczak czy Tomasz Majewski, którzy przyłożyli rękę do wyeliminowania prezesa PKOl Andrzeja Kraśnickiego. Działacza kompetentnego, uczciwego, niekorzystającego z kasy PKOl i niewikłanego w afery. Dla Piesiewiczów Kraśnicki powinien być jak wzorzec z Sèvres. Przy koniunkturalizmie działaczy i naciskach ze strony prezydenta Dudy nie mógł się utrzymać. Mamy więc prezesa, który zarabia w PKOl krocie. Na wszelkie sposoby. Bez decyzji i nawet wiedzy działaczy.

Piszemy o tym, jako nieliczni, od czasu tego haniebnego puczu, który wyniósł do władzy Piesiewicza. Zobaczymy, co z tym teraz zrobią członkowie PKOl. Kasy od Sasina nie będzie. Zastąpią ją liczne i bardzo potrzebne kontrole.

Trzeba zacząć przywracać w tym środowisku transparentność, uczciwe zasady oraz przejrzystość i jawność wynagrodzeń.

Pisacja sportu to zapaść i nieszczęście, z których dłużej będziemy musieli się leczyć.

Jeżeli chcecie wesprzeć nasz tygodnik, proszę o wpłaty na:
Fundacja Oratio Recta
 Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

BAKOWSKI



Oferta specjalna

SIERPIEŃ Z NASZĄ DOBRĄ KSIĄŻKĄ



-10%

na WSZYSTKIE książki i e-booki

z kodem: **LATO2024** tylko do **31.08**

UWAGA:
 promocja łączy się z innymi rabatami!



sklep.tygodnikprzeglad.pl

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Patryk Jaki i tortury**
22 miesiące 78-latki w areszcie
- 11 Pokolenie ustrojowej transformacji**
Prof. Kołodko o gospodarce po 1989 r.
- 16 Zabiorą, nie zabiorą?**
PKW sprawdza, PiS się boi
- 20 Nastąpiła totalna zapaść**
– rozmowa z sędzią Małgorzatą Wasylczuk
- 24 Drażliwe pieniądze Kościoła**
Fundusz Kościelny wciąż nietykalny

ZAGRANICA

- 26 Niechciana pamięć**
Trzy lata od ucieczki USA z Afganistanu
- 32 Utopia na miarę czasów**
Nusantara za tonącą Dżakartą

OPINIE

- 28 Piotr Kimla**
Czy w Ameryce idealizm może pokonać pragmatyzm?

HISTORIA

- 36 Misja doradców**
Pomóc strajkującym w Stoczni Gdańskiej

KULTURA

- 40 Król Lear nie żyje**
Kulisy wydania wspomnień o Łomnickim
- 42 Apokaliptyczny sznyt**
– rozmowa z Krzysztofem Zalewskim
- 44 Przekraczanie granic**
Sztuka Magdaleny Abakanowicz
- 48 Culturalia**
- 66 Sen nocy letniej**
Obrazy Marty Wasilewskiej-Frażnowskiej

PSYCHOLOGIA

- 49 Stres po urlopie**
– rozmowa z Sebastianem Antonowiczem

ZWIERZĘTA

- 52 Eksplozja energii, wybuch agresji**
Zaczyna się rykowisko jeleni

OBSERWACJE

- 56 Żeby po prostu żyć po swojemu**
Ilu ludzi, tyle historii
- 59 Zagadkowy czar Indochin**
Wyprawa Jacka Pańkiewicza Mekongiem

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Piesiewicz puka spod dna
- 19 Jan Widacki**
Z nauką polską nie jest źle?
- 23 Stanisław Filipowicz**
Kłamstwo – fatum i farsa
- 31 Roman Kurkiewicz**
Cały naród szuka pracy dla Dudy
- 35 Tomasz Jastrun**
Wesoło do katastrofy
- 55 Wojciech Kuczok**
Do lasu (odc. 9)
Nie taki głupi Eryś

42

KULTURA



APOKALIPTYCZNY SZNYT

– rozmowa z Krzysztofem Zalewskim



52

ZWIERZĘTA

EKSPLOZJA ENERGII, WYBUCH AGRESJI

Zaczyna się rykowisko jeleni



59

OBSERWACJE

ZAGADKOWY CZAR INDOCHIN

Wyprawa Jacka Pańkiewicza Mekongiem

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, MAGDALENA PASIEWICZ/EAST NEWS





f Gra Stalina

Stalin w naszej świadomości to najgorsze zło, ale czy tak faktycznie było? Powstanie na Słowacji to nie nasza historia, lecz powstanie warszawskie – tak. Nasza zguba narodowa. Powstanie upadło, bo upaść musiało, więc lepiej winę zrzucić na Stalina. Nie udzielił pomocy, był bierny, jak pisze autor. Czy jednak tak było? Wiele faktów z tego okresu znamy, ale i dopiero poznajemy. Armia Czerwona i Wojsko Polskie szły na Warszawę, ale jeszcze w lipcu, przed wybuchem powstania, na odcinku Legionowo-Radzymin-Wołomin doszło do ostrego starcia Armii Czerwonej i Wojska Polskiego z jednostkami niemieckimi. Dla Armii Czerwonej i Wojska Polskiego to nie była porażka, lecz klęska. Zniszczonych zostało ok. 300 czołgów, wiele sprzętu było uszkodzonego, a wielu żołnierzy zginęło. Dowództwo wiedziało już, że teren Warszawy jest bardzo mocno obsadzony – szkoda, że dowództwo powstania nie wzięło tego pod uwagę. Wojsko Polskie też udzieliło pomocy, a w walkach zginęło ponad 2 tys. żołnierzy. Skoro przyszli na pomoc Warszawie ze wschodu, to lepiej o nich zapomnieć. Stalin winny.

Andrzej Kościński

f Ustawa o wychowaniu w patriotyzmie i przeciwdziałaniu rewolucjom

Każda władza w Polsce rozpoczynała rządy od zmian podstaw programowych według swojej idée fixe. Teraz też, bo tak naprawdę po ośmiu latach katowania uczniów Zalewską czy Czarnkiem trzeba było zmienić. Niepokoją mnie natomiast idiotyzmy wypowiedziane przez ministra od



wojny, Władysława Kosiniaka-Kamysza, który, zamiast leczyć dzieci, wziął się do politykowania, choć w tej dziedzinie jest prawdziwym neptkiem.

Panie premierze, niech pan natychmiast odwoła tego szkodnika z funkcji wicepremiera, a przede wszystkim ze stanowiska ministra obrony narodowej. Ten gość nie ma pojęcia o wojsku – to raz, a dwa – w wojsku nadal prym wiodą pisowscy nominanci, którzy torpedują wszelkie zmiany.

•

Patriotyzmu nie uczy się w szkole, patriotyzm wynosi się z domu. Postępowanie rodziców jest całą nauką od kołyski do dorosłości.

Wojciech Janiak

•

W szkole uczniowie powinni się uczyć przede wszystkim myślenia, a nie życiorysów ulubionych przez polityków bohaterów narodowych. Zawiodła mnie reforma edukacyjna, bo poszła w złym kierunku: wybór lektur, pożądanych treści historycznych itp. Gdzie metodyka, dydaktyka lub relacje nauczyciel-uczeń?

Zofia Dysarz-Miziołek



f Sprawiedliwość

Dobrze, że prof. Andrzej Szahaj podkreśla znaczenie i wartość używanych słów, co musi być poparte praktyką. Jestem ciekawa, w czym upatruje niesprawiedliwość poprzedniego systemu politycznego. To pomogłoby ustalić przyczyny i łatwość jego obalenia. Sama wiara w dobroczynność i dobroduszość „skapywaczy” (tu konieczny system podatkowy) nie zastąpi codziennej pracy organicznej, pracy u podstaw. Ten niezwykły i oryginalny prąd umysłowy musi być wsparty przez ruch społeczny – takiej predylekcji nie wykazuje chyba Nowa Lewica.

Dorota Kaczmarek

ZDJĘCIE TYGODNIA



Kandydatka na prezydenta Kamala Harris z mężem Dougiem Emhoffem i gubernator Minnesoty Tim Walz z żoną Gwen Walz podczas narodowej konwencji demokratów w Chicago, 22 sierpnia 2024 r.

Trwają przygotowania do nowego roku szkolnego. Do szkół podstawowych pójdzie ok. 3,5 mln uczniów, a do szkół średnich ok. 1,6 mln.

Rodziców czekają wydatki na artykuły papiernicze i podręczniki, szacowane na **5 mld zł**. W ramach programu „Dobry Start” każdemu uczniowi przysługuje wyprawka w wysokości 300 zł. A gdzie komputery, laptopy?

Przed rozpoczęciem roku szkolnego **na nauczycieli czeka 20 712 wolnych miejsc**. Najbardziej brakuje specjalistów pedagogów i psychologów oraz matematyków i nauczycieli języków obcych.

Jest list gończy i zgoda sądu na aresztowanie **Michała K., byłego prezesa Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych**, któremu postawiono zarzuty m.in. udziału w zorganizowanej grupie przestępczej.

Jest szansa, że sprawiedliwość dopadnie **bezkarnego kombinatora i politycznego lawiranta. Ryszard Czarnecki**, który wyludził z Parlamentu Europejskiego 854 642 zł, **doczekał się zarzutów** po trzech i pół roku bierności Prokuratury Okręgowej w Zamościu. **Czarneckiemu grozi do 15 lat więzienia.**

Ponad 120 tys. żołnierzy i pracowników cywilnych wojska brało udział na świecie w 89 operacjach organizowanych przez ONZ, NATO i Unię Europejską. **Od 1953 r. zginęły łącznie 123 osoby, a ponad 800 zostało rannych.**

Andrzej Wnuk, były prezydent Zamościa, został skazany na rok więzienia w zawieszaniu na trzy lata za składanie fałszywych

zeznań i fabrykowanie dowodów na byłego radnego PO.

Magdalena Ogórek, celebrytka polityczna i medialna, wykorzystwała rządy dojnej zmiany, by w sześć i pół roku zarobić w TVP **prawie 3 mln zł (brutto)**. A były przecież także stacje radiowe i gazety, które dobrze płaciły za wątpliwej jakości produkty (**NaTemat**).

Ile razy można mieć zasądzone zakazy prowadzenia samochodu? Według Sądu Rejonowego w Krasnymstawie nawet cztery razy w ciągu pięciu miesięcy. 33-letni Ukrainiec Yaroslav Y. tyle właśnie razy został przez ten sąd ukarany grzywnami. Nie płacił, ale jeździł. A powinien siedzieć już za drugim razem.

727 polskich firm ma zaległe zobowiązania w wysokości ponad 1 mln zł.

190,5 tys. nowych samochodów kupiły polskie firmy w pierwszym półroczu br.

Jak wygląda handel samochodami elektrycznymi pomiędzy Unią Europejską a Chinami? W 2022 r. Chiny sprzedały Unii 438 tys. elektryków o wartości 9,7 mld euro, a z Unii do Chin trafiło 11,5 tys. takich samochodów o wartości 852,3 mln euro.

Amerykańska sieć Marriott wycofała się z prowadzenia w Warszawie pięciogwiazdkowego hotelu, w którym zatrzymywali się prezydenci USA i inni politycy amerykańscy w czasie wizyt w Polsce.

Do Polski trafiły już **afrykańskie kleszcze Hyalomma**. Mogą przenosić wirusy powodujące gorączkę krwotoczną.

PRZEBŁYSKI

Inkwizytor Nawrocki

Umieszczany, chyba dla żartu, na liście kandydatów PiS na prezydenta Karol Nawrocki podchodzi do tych plotek ze śmiertelną powagą. Ma ją chyba w genach. Bo tak samo jako prezes IPN walczy z nieboszczykami.

Starając się o uwagę Kaczyńskiego, robi to, co umie najlepiej. Na długiej liście jego dokonań roi się od wpisów budowlanych. A precyzyjniej rozbiórek, niszczenia pomników i tablic. Nawrocki niszcyciel ma niestety ogromne braki w rozumieniu tekstów. Ostatnio zarządził rozwalenie tablic przy ul. Radzymińskiej i Targowej w Warszawie. Tablic upamiętniających walkę Armii Ludowej i Związku Walki Młodych z hitlerowcami. Z takimi oto napisami: „Tu dnia 24 czerwca 1944 roku żołnierze Młodzieżowego Batalionu Armii Ludowej im. »Czwartaków« zaskoczeni przez wielokrotnie liczniejszy oddział hitlerowski stoczyli z nim zwycięską walkę” oraz „W tym miejscu w kwietniu 1944 roku oddział Z.W.M.-owski stoczył walkę z hitlerowcami wysadzając w powietrze odcinek toru kolejowego zabijając 3 hitlerowców”.

Co tu rozwścieczyło tego zapiekłego inkwizytora Nawrockiego?



Kamiński:

„Znajdziemy coś na ciebie”

„Nie podskakuj, bo na ciebie, k... nic nie mamy, ale jak trzeba, to znajdziemy”. Nie jest to scena z filmu gangsterskiego. Tak ze sobą rozmawiali politycy partii rządzącej Polska przez osiem lat. Szantażył to Mariusz Kamiński, ówczesny szef MSWiA, a ofiarą szantażu jest Jan Krzysztof Ardanowski, wtedy minister rolnictwa. Poszło o Tadeusza Romańczuka, prezesa Spółdzielni Mleczarskiej Bielmlek, senatora i wiceministra rolnictwa. Ardanowski uważał, że służby podległe Kamińskiemu były zaangażowane w atakowanie Romańczuka i rozwalanie spółdzielni. Gdy poszedł z tym do Kaczyńskiego, usłyszał: „Ja muszę komuś ufać, ufam Kamińskiemu”.

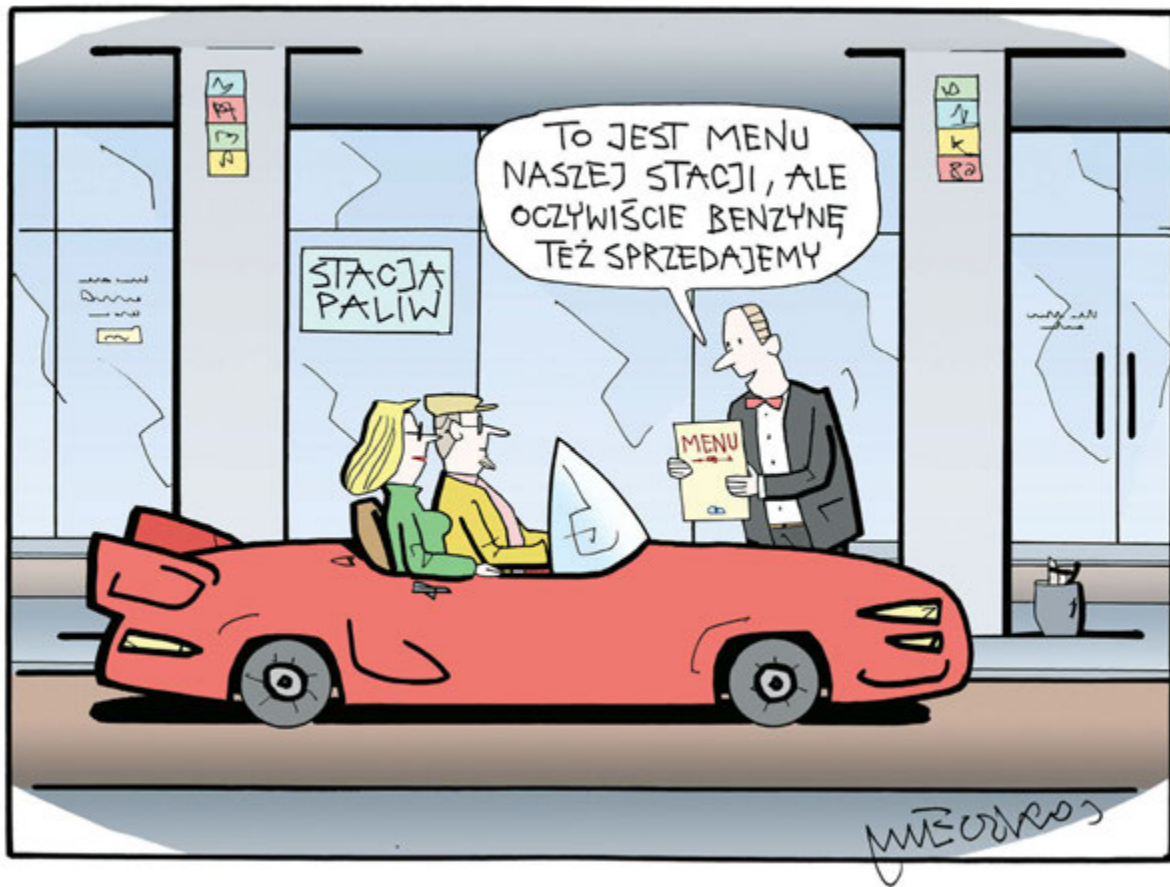
Zobaczymy, jak prezes na tym wyjdzie. Bo Ardanowski już wyszedł z PiS i zakłada nową partię.

Prokurator czeka na Ciążyńskiego

Jaka jest najszybsza droga do kompromitacji Nowej Lewicy? Powołanie Bartłomieja Ciążyńskiego na wiceministra. Sprawiedliwości na dodatek. Wysyłanie ministrowi Bodnarowi takich polityków jak Śmiszek i Ciążyński to niedopuszczalna głupota. I wręcz sabotaż prac rządu.

Ciążyński, były wiceprezydent Wrocławia, udaje cymbała, który nie wie, do czego służy samochód służbowy. Podał się do dymisji, bo musiał. To jednak nie zamyka sprawy. Trzeba będzie wyjaśnić, jak to się stało, że w maju powołano go na wicedyrektora w Sieci Badawczej Łukasiewicz z pensją 40 tys. zł miesięcznie. Jeśli prawdą jest, że była dyrektorka tej sieci dr hab. inż. Alicja Bachmatiuk została zmuszona do ustawienia konkursu na swojego zastępcę, to na Ciążyńskiego czeka prokurator. Na adwokata obrotny działacz zarobił jako radny na licznych umowach.





PYTANIE TYGODNIA | Czy Polska powinna starać się o organizację igrzysk olimpijskich?

GRZEGORZ LATO,

piłkarz, złoty medalista olimpijski

Część społeczeństwa, która dziś tak bardzo się przejmuje tematem, tych igrzysk nie dożyje. Na przykład ja miałbym w 2044 r. 94 lata, tymczasem średnia życia mężczyzn w Polsce to 75 lat. A w cuda raczej nie wierzę. Jednocześnie życząc naszemu społeczeństwu, aby miało okazję przeżyć taką imprezę jak olimpiada. Przed 2012 r. nikt nie wierzył, że damy radę zorganizować Euro. Dzięki mistrzostwom Europy nadrobiliśmy z częścią infrastruktury, takiej jak autostrady, z których korzystamy cały czas. Warto jednak pamiętać, że decyzję o organizowaniu igrzysk olimpijskich podejmuje się z dnia na dzień. O tym nie dyskutuje się kolejne trzy lata. Tu trzeba się decydować i po prostu robić.

WALDEMAR WITKOWSKI,

senator RP, Unia Pracy

Odpowiedź brzmi: tak. Warto jednak zdawać sobie sprawę, że jedno polskie miasto nie udźwignie takiej imprezy. To kwestia budowy różnych obiektów sportowych, ale też ogromnych kosztów. Być może trzeba by zrealizować scenariusz podobny do Euro 2012, kiedy robiliśmy tę imprezę wspólnie z innym państwem. Wyzwanie, jakim jest organizacja IO, jest warte głębokiego przemyślenia.

Szkoda tylko, że zostało zgłoszone w takim trybie przy okazji nieudanych igrzysk w Paryżu i różnych afer, które wiążą się z panem Piesiewiczem i jego najbliższym otoczeniem. Mimo wszystko igrzyska powinny w Polsce się odbyć. Powód jest prosty – sport jest dla Polaków ważnym elementem życia. Wiem to z autopsji, ponieważ od 2007 r. jestem prezesem klubu sportowego Poznania.

PIOTR CISZEWSKI,

Warszawskie Stowarzyszenie Lokatorów

Koszt zorganizowania olimpiady to co najmniej 40 mld zł, a de facto będzie to budżet jeszcze wyższy, bo 40 mld kosztowała olimpiada w Paryżu, który miał gotową znaczną część obiektów. W tym samym momencie państwo na wspieranie budownictwa komunalnego wydaje 1,6 mld zł rocznie. Do 2040 r. da to nieco ponad 25 mld zł. Żadna z dotychczasowych dużych imprez sportowych w ostatnich kilkudziesięciu latach się nie zwróciła. Wszystkie te inwestycje generowały jedynie koszty. Wzrost infrastruktury okazuje się iluzoryczny, co widzieliśmy przy okazji Euro 2012. Mieszkańcom warszawskiej Pragi obiecywano rewitalizację, nową infrastrukturę i niewiele z tego wyszło. Najgorzej wyglądające kamienice zastawiano tylko banerami z logo Euro 2012.

Rozmawiał Kornel Wawrzyniak

Patryk Jaki i tortury

Szokujące kulisy prawie dwuletniego pobytu w areszcie tymczasowym 78-letniej adwokatki Aliny Dłużewskiej

Andrzej Sikorski

Wśród licznych obrońców ks. Michała Olszewskiego i byłych urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości, którzy trafili do aresztu w związku z nadużyciami w Funduszu Sprawiedliwości, prym wiedzie europoseł Suwerennej Polski Patryk Jaki.

„Mamy zatrzymanie ks. Michała Olszewskiego, to jest niezwykle ważne, bo mówimy o osobie, która jest podejrzana, nie jest skazana za nic, do tej pory o nieposzlakowanej opinii. Wobec takiej osoby, wobec duchownego stosuje się szykany, które spełniają wszystkie warunki definicji ONZ o niestosowaniu tortur, które Polska również ratyfikowała. Takie jak: postawiono księdza na stacji benzynowej, aby inni robili mu zdjęcie, mimo że wyraźnie prosił, aby to się nie działo, odmawianie praw do pomocy adwokata, jedzenia, picia, sformułowania »to sobie sikaj do butelki«. To nie jest wszystko, bo inna urzędniczka do tej pory za nic niekarna jest traktowana w sposób następujący (...): wielokrotnie była wybudzana w nocy, pod jej cełę podstawiano głośniki, które grały przez cztery godziny, wielokrotne wpadanie do jej celi i wyrzucanie jej rzeczy z półek, utrudnianie modlitwy, zakaz przekazania różańca od najbliższej rodziny. Nawet najświętszy sakrament musiało przyjmować w schowku na miotły. Trzymanie w izolatce już drugi miesiąc jak najgroźniejszych przestępców, mimo że nawet w stosunku do najgroźniejszych przestępców wobec Kodeksu karnego wykonawczego, a konkretnie art. 143, jest to zakazane. To są metody, które stosowali kiedyś

komuniści, po to, żeby wymuszać zeznania, żeby niszczyć ludzi, a to stosuje się do niegroźnych urzędników, gdzie fundamentem tego oskarżenia jest źle napisany statut fundacji ks. Olszewskiego, a w przypadku tej konkretnej urzędniczki, że w jednym z wniosków, który weryfikowała, nie zauważyła źle napisanego numeru bankowego. Proszę państwa, to jest coś niebywałego i w przypadku stosowania tych tortur mówimy o człowieku, który był rzecznikiem praw obywatelskich”, relacjonował oburzony Patryk Jaki na konferencji prasowej w Sejmie.

Adwokatka w celi dla kryminalistów

W płomiennej przemowie polityk Suwerennej Polski minął się z prawdą kilka razy, co w jego przypadku jest nagminne. Szczytem bezczelności zaś jest oskarżanie Adama

szczególnie niebezpiecznych przestępców w Zakładzie Karnym nr 1 we Wrocławiu, choć nie miała statusu „osadzonej szczególnie niebezpiecznej”. Prokuratura oskarżyła Dłużewską o przestępstwa z art. 286 par. 1 Kodeksu karnego, w związku z art. 294 par. 1 Kodeksu karnego, tj. o oszustwa na szkodę o znacznej wartości.

Prawniczka zapewne nigdy nie trafiłaby do aresztu, ale miała pecha, bo jest matką Jakuba Rudnickiego, byłego wicedyrektora stołecznego Biura Gospodarki Nieruchomościami, który w zamian za łapówki miał wydawać korzystne decyzje o zwrocie nieruchomości (choć oskarżonego w kilku procesach, nie został do tychczas skazany).

Jakub Rudnicki był rozpracowywany przez CBA i to prawdopodobnie dzięki podsłuchom telefonów służby dopadły jego matkę, która dla swojej przyjaciółki Ewy Kasprzyckiej,

W chwili aresztowania Alina Dłużewska nie tylko była w podeszłym wieku, ale też cierpiała na liczne choroby i dolegliwości.

Bodnara o torturowanie niewinnych osób. Mamy dokumenty, z których wynika, że stosowano tortury w więzieniach, ale wtedy, gdy wiceministrem sprawiedliwości odpowiedzialnym za więziennictwo był Patryk Jaki, który wiedział o haniebnym procederze.

Adwokatka Alina Dłużewska została aresztowana 1 lutego 2017 r., dokładnie 23 dni po swoich 78. urodzinach. Kobieta o nieposzlakowanej opinii przesiedziała w odosobnieniu, bez wyroku, do grudnia 2018 r., czyli 22 miesiące, z czego ponad siedem miesięcy przebywała w celi dla

kiej, synowej i spadkobierczyni gen. Tadeusza Kasprzyckiego, ministra ds. wojskowych w sanacyjnym rządzie II RP, zajmowała się odzyskaniem dawnego hotelu Salamandra w Kościelisku, który w czasach PRL został przejęty przez państwo. Prokuratura uznała, że Alina Dłużewska, odzyskując Salamandrę, oszukała klientkę. Nie będziemy się zagłębiać w niuanse, gdyż sprawa jest zawiła, a proces Dłużewskiej toczy się już siedem lat i końca nie widać. Ważne jest, że to nie Ewa Kasprzycka poczuła się oszukana i nie ona złożyła zawiadomienie o podejrzeniu

popelnienia przestępstwa przez adwokatkę, ale z taką inicjatywą wystąpiła prokuratura.

W chwili aresztowania Alina Dłużewska nie tylko była w podeszłym wieku, ale też cierpiała na liczne choroby i dolegliwości. Miała amputowaną pierś, wszczepiono jej stent tętnicy międzykomorowej przedniej i protezę stawu biodrowego. Zdiagnozowano u niej nadciśnienie tętnicze i chorobę niedokrwinną serca. Dłużewska leczyła się z powodu zmian zwyrodnieniowych kręgosłupa i stawów kolanowych. Miała problemy z poruszaniem się. Czekwała na operację wszczepienia endoprotezy kolana.

Pod specjalnym nadzorem

Schorowaną kobietę podległa Patrykowi Jakiemu Służba Więzienna umieściła w dwuosobowej celi dla szczególnie niebezpiecznych przestępców. Cella była monitorowana, miała zaledwie ok. 7 m kw. powierzchni, a do podłogi na stałe przytwierdzone były sprzęty: łóżko piętrowe, stół i taborety. Gdy Dłużewskiej dokooptowano współlokatorkę, było tak ciasno, że kobiety nie mogły jednocześnie przebywać i poruszać się na poziomie podłogi. Jedna z nich musiała być cały czas na łóżku. Dodatkowo przestrzeń w celi zmniejszały kraty umieszczone w oknie od wewnątrz. Okno było umiejscowione na wysokości ok. 162 cm ponad poziomem podłogi i miało wymiary 110 x 85 cm, głębokość parapetu zaś wynosiła 46 cm, przez co dostęp naturalnego światła był tak bardzo ograniczony, że nie dało się czytać bez lampy. Wysokie umiejscowienie okna sprawiało, że gdy Dłużewska chciała odetchnąć świeżym powietrzem, musiała prosić o pomoc współlokatorkę, która wspinała się na łóżko ze szcztoką do WC, za pomocą której otwierała okno.



Adwokatka Alina Dłużewska została aresztowana 1 lutego 2017 r., po 78. urodzinach. Bez wyroku przesiedziała do grudnia 2018 r., czyli 22 miesiące, z czego ponad siedem miesięcy przebywała w celi dla szczególnie niebezpiecznych przestępców w Zakładzie Karnym nr 1 we Wrocławiu.

Adwokatka była 24 godziny na dobę na podglądzie, nawet gdy załatwiała potrzeby fizjologiczne i brała kąpiel. Dział ochrony Zakładu Karnego nr 1 we Wrocławiu przygotował „zalecenia profilaktyczne dotyczące postępowania z osadzoną”, w których nakazano m.in.:

- stale nadzorować osadzoną w trakcie przemieszczania się po terenie jednostki oraz nie pozostawiać bez dozoru funkcjonariusza;
- rozmieszczenie każdorazowo uzgadniać z kierującym oddziałem penitencjarnym, kierownikiem działu ochrony oraz kierownikiem działu penitencjarnego;
- nie dopuszczać do niedozwolonych kontaktów z innymi osadzonymi w trakcie doprowadzania;

- o wszelkich podejrzanych zachowaniach niezwłocznie informować przełożonych;

- całodobowo obserwować zachowanie osadzonej (czas do jednej godziny) i przekazywać dokładne informacje na odprawach oddziału penitencjarnego (od 2 marca 2017 r. zalecano obserwację nie rzadziej niż co dwie godziny w nieregularnych odstępach czasu);

- prowadzić dokumentację określającą czynności realizowane z osadzoną według dostarczonego druku;

- spacer realizować jako odrębna grupa spacerowa, wyłącznie ze współosadzonymi z celi mieszkalnej, w której przebywa;

- zapoznać wszystkich funkcjonariuszy i pracowników wchodzących w bezpośredni kontakt z osadzoną z kartą zaleceń profilaktycznych;

- każdorazowo w przypadku przeprowadzania kontroli osadzonej oraz kontroli celi mieszkalnej należy dokonywać szczegółowej kontroli obejmującej posiadane i przenoszone rzeczy, w tym przedmioty, które mogą posłużyć do dokonania prób samobójczych, gromadzone leki, przedmioty niedozwolone, ostrza od maszynek do golenia, oraz sprawdzać miejsca ukrywania przedmiotów.

Każdy krok Dłużewskiej był więc monitorowany, a strażnicy więzienni musieli składać szczegółowe raporty z przebiegu służby, do których dołączano nawet kopie paragonów z zakupów, które kobieta robiła w więziennej kantynie. Podobno dokumenty te były potem przesyłane do Centralnego Zarządu Służby Więziennej w Warszawie. Do tego dochodziły codzienne przeszukiwania celi, które każdorazowo wiązały się z wywróceniem wszystkiego, co znajdowało się w pomieszczeniu, a więc z koniecznością posprzątania w nim, oraz wybudzania, tj. nocne stukanie w drzwi i zapalanie światła co godzinę. Jedną ze strażniczek kazała Dłużewskiej w ramach kontroli osobistej ▶

► ściągnąć majtki i zrobić przysiad, a nawet zdjąć protezę piersi, co było szczególnym, acz kompletnie niepotrzebnym udręczeniem. Gdy osadzona protestowała, była wyszydzana i znieważana. Kiedy w celi Dłużewskiej znaleziono leki przepisane przez więziennego lekarza, strażnicy uznali, że medykamentów jest za dużo, i zawnioskowali o wymierzenie kobiecie kary dyscyplinarnej...

Więźniarka medialna

Po opuszczeniu aresztu Alina Dłużewska pozwała Zakład Karny nr 1 we Wrocławiu za niehumanitarne traktowanie. Sąd uznał jej racje i w ramach odszkodowania dostała 70 tys. zł.

Po opuszczeniu aresztu Dłużewska pozwała Zakład Karny nr 1 we Wrocławiu za niehumanitarne traktowanie. Sąd uznał jej racje, w ramach odszkodowania dostała 70 tys. zł.

W trakcie procesu ujawnione zostały zdumiewające okoliczności sprawy. Otóż aresztowanie Aliny Dłużewskiej zbiegło się z tzw. aferą reprivatyzacyjną w Warszawie. Patryk Jaki, który był wiceministrem sprawiedliwości, stanął na czele komisji weryfikacyjnej mającej zająć się nieprawidłowościami przy zwrocie majątku byłym spadkobiercom. Komisja za wiele nie zdziałała, ale sprytny Jaki zbił kapitał polityczny na nieszczęściu pokrzywdzonych lokatorów. Chociaż pochodził z Opola i nie miał żadnych związków z Warszawą, wystartował w wyborach na prezydenta stolicy (w 2018 r.), zaraz potem został europosem (w 2019 r.), zdobywając pokaźną liczbę głosów (prawie 260 tys.), a w kampaniach wyborczych poruszał temat „mafii reprivatyzacyjnej”.

Aby pozornie zalegalizować represje wobec Dłużewskiej, w zakładzie karnym nadano jej status „więźnia medialnego”, mimo że nie ma w przepisach takiej kategorii. Był to wymysł stosowany przez funkcjonariuszy Służby Więziennej pod rządami PiS i zaaprobowany przez Zbigniewa Ziobrę oraz Patryka Jakięgo.

Jeden z przesłuchiwanym strażników zeznał, że polecenie nadania Dłużewskiej statusu „więźnia medialnego” przyszło z Centralnego Zarządu Służby Więziennej w Warszawie i miało na celu „zapewnienie bezpieczeństwa osadzonej”. Jednak doświadczony sędzia Ziemowit Barański z Sądu Okręgowego we Wrocławiu nie dał się na to nabrać. Zwrócił strażnikowi uwagę, że przecież wszyscy osadzeni powinni mieć zapewnione bezpieczeństwo, na co zbity z tropu funkcjonariusz powiedział: „Proszę wysokiego sądu, pani Dłużewska miała sprawę bardzo mocno medialną, gdzie Ministerstwo Sprawiedliwości bardzo mocno się tym interesowało... Zresztą przewodniczącym komisji (weryfika-

cyjnej ds. reprivatyzacji w Warszawie – przyp. AS), która się tym zajmowała, był pan Patryk Jaki, który był odpowiedzialny za Służbę Więzienną, więc takie mieliśmy polecenia odgórne”.

W wydanym wyroku sąd stwierdził, że konwencje międzynarodowe, których Polska jest sygnatariuszem, i prawo krajowe muszą zapewnić godziwe warunki odbywania kary pozbawienia wolności (tymczasowego aresztowania), kary, środki karne, zabezpieczające i zapobiegawcze

najwyżej dwóch tygodni po przyjęciu powódki do zakładu karnego, gdy już z całą pewnością możliwym było należyte rozpoznanie, iż powódka nie stanowi zagrożenia dla kogokolwiek i czegokolwiek, a w szczególności, że zagrożenia takiego nie ma dla jej bezpieczeństwa”. Sąd ocenił, że osadzenie prawie 80-letniej, schorowanej kobiety w monitorowanej celi dla szczególnie niebezpiecznych przestępców i związane z tym represje były bezprawne.

O tym, w jakich warunkach przetrzymywana była Alina Dłużewska, poinformowany był Patryk Jaki. Potwierdza to raport z marca 2018 r., który został przygotowany na polecenie Jakięgo przez urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości. Jednak konkluzja dokumentu jest zaskakująca: „Zarzuty umyślnego lub nieumyślnego dręczenia osadzonej przez funkcjonariuszy lub pracowników Służby Więziennej nie znalazły potwierdzenia”. Jednym z autorów raportu jest sędzia Krzysztof Mycka delegowany do Ministerstwa Sprawiedliwości. Sędzia Mycka nadal pracuje w ministerstwie, awansował na wicedyrektora Departamentu Wykonania Orzeczeń i Probacji.

A co ma do powiedzenia Patryk Jaki? Były wiceminister sprawiedliwości twierdzi, że nie zna Aliny Dłużewskiej i „nie wie, kim ta pani jest”, nie przypomina sobie raportu, a moje pytania dotyczące jego roli w haniebnym traktowaniu prawniczki uznał za pomawiające i zagroził procesem. Być może to europoseł

O tym, w jakich warunkach przetrzymywana była Alina Dłużewska, poinformowany był Patryk Jaki. Potwierdza to raport z marca 2018 r.

wykonuje się zaś w sposób humanitarny, z poszanowaniem godności skazanego. Zakazuje się stosowania tortur lub nieludzkiego albo poniżającego traktowania i karania skazanego (tymczasowo aresztowanego). Zdaniem sądu Alina Dłużewska „bez uzasadnienia bądź też z uzasadnieniem czysto pozornym została umieszczona w celi (...) objętej całodobowym monitoringiem. Dotyczy to co najmniej okresu po upływie

Suwerennej Polski będzie miał kłopoty z prawem. Alina Dłużewska złożyła w prokuraturze zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez strażników więziennych i Patryka Jakięgo, który nadzorował Służbę Więzienną i ponosi odpowiedzialność za to, co działo się w zakładach karnych. Może przed prokuratorem pamięć Jakięmu się odświeży.

Andrzej Sikorski

Pokolenie ustrojowej transformacji

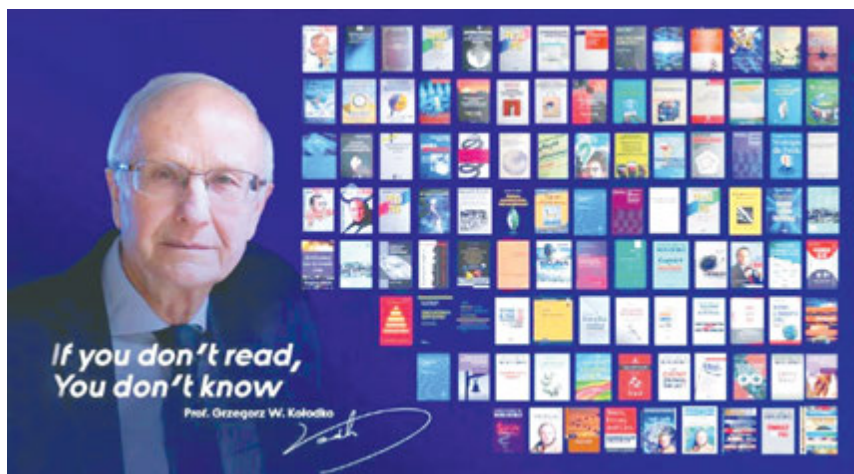
Tempo wzrostu dochodu narodowego w latach 1945-1989, w PRL, której obraz jest przez prawicową propagandę zakłamywany, było wyższe niż w 35-leciu po 1989 r.

Grzegorz W. Kołodko

Historia się dzieje. Dla Polski takim historycznym pasmem wydarzeń był rok 1989 z obradami Okrągłego Stołu, wyborami parlamentarnymi i desygnowaniem premiera Tadeusza Mazowieckiego dokładnie 35 lat temu. Był to przełom polityczny, który umożliwił po niekonsekwentnych prorynkowych reformach systemu państwowego socjalizmu nieodwracalne pchnięcie do przodu procesu transformacji ustrojowej – liberalizacji politycznej i gospodarczej, które wiodły do demokracji i gospodarki rynkowej. Podczas epokowych przemian ustrojowych mamy do czynienia z dialektyką ciągłości i zmiany, o czym trzeba pamiętać, aby dobrze pojąć istotę wielkiej zmiany.

Spuścizna państwowego socjalizmu

Pokolenie temu liderem prorynkowych reform i choć ograniczonej, to jednak również politycznej liberalizacji była Polska. Szczególnie w drugiej połowie lat 80. stworzono relatywnie korzystne w porównaniu z innymi krajami socjalistycznymi warunki startu do przyspieszenia transformacji, której symptomy zrodziły się już wcześniej. Przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze miały rosnący zakres autonomii; nie była to jeszcze gospodarka rynkowa, ale na pewno już nie była to gospodarka centralnie planowana. Po wyłączeniu z uprzednio funkcjonującego jako monobank Narodowego Banku Polskiego sieci



100 książek w 18 językach – imponujący dorobek profesora.

dziwięciu banków i ich skomercjalizowaniu działań zdecentralizowany system bankowy. Zliberalizowany został w pełni dla ludności, a częściowo dla przedsiębiorstw rynek walutowy. Wartościowo biorąc, od lata 1989 r. ponad połowa towarów nabywanych przez gospodarstwa do-

członkiem Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Ponad połowa obrotów handlu zagranicznego dokonywała się poprzez wymianę towarową z Zachodem. Nie mniej niż 20% dochodu narodowego wytwarzał sektor prywatny – indywidualne rolnictwo oraz

Podczas epokowych przemian ustrojowych mamy do czynienia z dialektyką ciągłości i zmiany, o czym trzeba pamiętać, aby dobrze pojąć istotę wielkiej zmiany.

mowe była sprzedawana po cenach wolnych. Istniało prawo regulujące dopływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych, prawo antymonopolowe oraz regulacje dotyczące upadłości firm. Polska była członkiem General Agreement on Tariffs and Trade (GATT), poprzednika Światowej Organizacji Handlu (WTO), a od 1986 r. stała się pełnoprawnym

rzemiosło i drobna wytwórczość, które obecnie określa się jako przedsiębiorstwa małe i średnie (MŚP).

Tak zaawansowaną decentralizacją i deregulacją oraz zasięgiem prywatnego sektora nie mógł wtedy pochwalić się żaden kraj socjalistyczny. Znaczenie rynkowych reform poprzedzających powstanie pierwszego posocjalistycznego rządu historyk ▶



Prof. Grzegorz W. Kołodko z noblistami: ekonomistami Edmundem S. Phelpssem (z lewej) i Josephem E. Stiglitzem 17 września 2018 r. na Uniwersytecie Columbia...



...oraz z Henrym Kissingerem w 2015 r.

► Tomasz Kozłowski postrzega wręcz jako kluczowe dla późniejszych przemian: „Rząd Rakowskiego miał już przygotowany plan. Obejmował on: liberalizację; prywatyzację (w tym stworzenie spółek akcyjnych oraz giełdy!); pozyskiwanie zachodnich inwestycji; drastyczną walkę z inflacją m.in. poprzez zahamowanie wzrostu dochodów realnych; likwidację nierentownych przedsiębiorstw, a nawet całych branż (...). Gdyby historia potoczyła się inaczej, premier Rakowski, wicepremier Sekuła oraz prezydent Jaruzelski przeszliby do historii jako twórcy kapitalistycznej gospodarki w Polsce”. Wypada tu dodać ówczesnego ministra finansów Andrzeja Wróblewskiego, który również był głęboko zaangażowany we wdrażanie zmian prorynkowych.

Zarazem sytuacja była niesprzyjająca ze względu na największą pośród państw socjalistycznych skalę inflacji cenowo-zasobowej. Syndrom shortageflation, jak to nazywaliśmy w literaturze anglojęzycznej, był szczególnie dotkliwy, co stawiało liberalizację gospodarki i politykę stabilizacyjną przed poważnymi problemami. To wszakże nie brak woli i kompetencji rządów lat 80. doprowadził do opłakanej sytuacji gospodarki w końcu tamtego dziesięciolecia, ale zimne wojny: ta polska domowa i ta światowa. Zarówno mocarstwa zachodnie, które nałożyły na Polskę sankcje

gospodarcze po wprowadzeniu stanu wojennego w końcu 1981 r., jak i wewnętrzna antyrządowa opozycja konsekwentnie stosowały zasadę „im gorzej, tym lepiej”. Blokując pożądane reformy, sprzyjało to dalszemu strukturalnemu erodowaniu systemu państwowego socjalizmu. Uginał się on coraz bardziej nie tylko pod ciężarem własnej nieudolności i nieumiejętności dostosowania się do wyzwań nabierającego rozpędu procesu globalizacji, lecz także

wpierw ją znacznie przyspieszyła. W rezultacie wychodzeniu z gospodarki niedoborów towarzyszyła slumpflacja; głębokie załamanie produkcji sprzęgło się z galopującą inflacją przeradzającą się w hiperinflację. Mimo że w końcowych miesiącach 1989 r. tempo wzrostu cen już spadało, tzw. szokowa terapia radykalnie odwróciła tę tendencję na początku 1990 r. Minister finansów i jego doradcy zapewniali, że inflacja w ujęciu miesiąc do poprzedniego miesiąca

Liderem prorynkowych reform i choć ograniczonej, to również politycznej liberalizacji była Polska. Szczególnie w drugiej połowie lat 80.

wskutek celowego osłabiania przez antysystemowe siły wewnętrzne i zewnętrzne. Przełom polityczny 1989 r. zmienił sytuację zasadniczo; co wcześniej było niewykonalne, stało się możliwe. Nic przeto dziwnego, że we wszystkich ministerstwach, poczynając od najważniejszego Ministerstwa Finansów, sięgnięto do szuflad, by wyciągnąć zalegające tam propozycje programowe. Po odkurzeniu wiele z nich teraz już mogło się przydać.

Zgubne doktrynerstwo

Niestety, ewidentna przesada w ostrości pakietu stabilizacyjnego miało ograniczyć skalę wzrostu cen,

już po kwartale wyniesie zaledwie 1%; stało się tak dopiero po siedmiu latach. Rząd obiecywał krótkotrwałą, jednoroczną recesję wynoszącą 3,1%; trwała trzy lata (12 kwartałów od drugiej połowy 1989 r., kiedy to Solidarność przejęła władzę, do pierwszego półrocza 1992 r.) i PKB spadł w sumie o niemal 20%. Bezrobocie, które po osiągnięciu pułapu 400 tys. według rządowych zapowiedzi miało już nie rosnąć, przekroczyło 2,5 mln i zaczęło spadać dopiero po czterech latach dzięki wdrażaniu „Strategii dla Polski”. Wskutek dwóch lat walki metodą „terapii szokowej” z inflacją cenowo-zasobową dochód narodowy był o jedną piątą mniejszy (produkcja przemysłowa

o prawie jedną trzecią), a ceny prawie 12-krotnie wyższe!

Kluczowe dla uruchomienia transformacji ustrojowej pełną parą były przeobrażenia 1989 r., jednakże coś ważnego działo się w tej materii już wcześniej. Konsekwentnie jednak odróżniam reformy gospodarki socjalistycznej od zwrotu ku gospodarce kapitalistycznej. Do 1989 r. chodziło o możliwe w tamtych realiach społecznych i geopolitycznych urynnowienie gospodarki, o stworzenie swego rodzaju socjalizmu rynkowego czy też, jak kto woli, rynku socjalistycznego. To był okres reform systemowych – nie wszędzie, na pewno nie w Albanii czy w Rumunii albo daleko od Europy, w Mongolii czy na Kubie – a nie transformacji polegającej na jakościowym przejściu ze starego do nowego ustroju.

Sytuacja komplikuje się ze względu na nieostrość pojęć, jakimi się posługujemy. Przy Okrągłym Stole zależało nam – przynajmniej ja tak to rozumiałem, a na pewno również Jacek Kuroń i niektórzy ekonomiści z kręgów Solidarności, w tym profesorowie Jan Mujżel i Witold Trzeciakowski, współprzewodniczący obrad sekcji ekonomicznej – na znalezieniu sposobów przejścia do społecznej gospodarki rynkowej. Nie bez powodu stwierdzenie o takich ambicjach politycznych znalazło się w wystąpieniu sejmowym premiera Mazowieckiego 12 września 1989 r. W pierwszym przemówieniu – zaraz po desygnacji na stanowisko premiera, a jeszcze przed powołaniem rządu – nie użył tego terminu, mówiąc: „Długofalowym strategicznym celem poczynań rządu będzie przywrócenie Polsce instytucji gospodarczych od dawna znanych i sprawdzonych. Rozumiem przez to powrót do gospodarki rynkowej oraz roli państwa zbliżonej do rozwiniętych gospodarczo krajów. Polski nie stać już na ideologiczne eksperymenty”. Niestety, wkrótce potem jego rząd podjął eksperymenty w postaci „terapii szokowej”, która miała stworzyć w istocie neoliberalną gospodarkę kapitalistyczną. Ekonomiczne straty poniesione w rezultacie tego eksperymentu były ogromne, a polityczne koszty poniósł wkrótce sam

Mazowiecki, przegrywając wybory prezydenckie w 1990 r. i podając się do dymisji.

Witold Kieżun formułuje jednoznacznie opinię o faktycznym winowajcy tej dymisji, Leszku Balcerowiczu – który był odpowiedzialny za politykę gospodarczą w rządzie Mazowieckiego – zarzucając mu, że „(...) należał do grupy kapitalistycznej »zindoktrynowanych« w ramach programu United States Information Agency dla młodych partyjnych naukowców, którym umożliwiono studia w USA”. (Ten przytyk o partyjności zapewne wiąże się z wcześniejszą pracą Balcerowicza w Instytucie

Blaski i cienie polskiej transformacji

Wielu autorów ma skądinąd zrozumiałą skłonność do uśredniania danych pokazujących przebieg procesów gospodarczych, ale trzeba pamiętać, że kryją się za tym nie tylko wahania dynamiki produkcji i konsumpcji, lecz również fluktuacja innych aspektów realiów społecznych i ekonomicznych. Interesujące nas procesy nie są liniowe; w praktyce na różnych odcinkach ścieżki czasu mamy do czynienia z odmienną charakterystyką – raz lepszą, kiedy indziej gorszą. Gdy nadmiernie się



Grzegorz W. Kołodko doprowadził Polskę do członkostwa w OECD (nz. z ówczesnym sekretarzem generalnym organizacji Donaldem Johnstonem). Zaproszenie wystosowano 11 lipca 1996 r.

Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu przy Komitecie Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej). Akurat tu przesadza, nie trzeba było bowiem wyjeżdżać po nauki do USA, aby ulec neoliberalnej czy wręcz libertariańskiej ideologii. Inni też wyjeżdżali i nie dali się jej zauroczyć. Nie lekceważąc bynajmniej wpływu zachodnich kręgów politycznych, intelektualnych i naukowych na sposób myślenia niejednego polskiego ekonomisty czy luminarza innych nauk społecznych, powiedzmy sobie, że nadwiślańskie doktrynerstwo i neoliberalny dogmatyzm były zasadniczo domowego chowu.

uśrednia, gdy pochopnie się uogólnia, obraz się zamazuje. Niestety, tego błędu nie udało się uniknąć w odniesieniu do pewnych wątków transformacji także poważnym ekonomistom, którym nie można odmówić znajomości rzeczy. Uśredniając dane ilustrujące przebieg minionej z górą już jednej trzeciej wieku, ukrywa się – zwłaszcza w odniesieniu do zmian PKB – katastrofalną recesję „terapii szokowej” i dramatyczne załamanie dynamiki gospodarczej w czasie szkodliwego przechłodzenia gospodarki w końcówce lat 90. Doprowadziło to do stagnacji gospodarczej, kiedy to w czwartym kwartale 2001 r. w porównaniu z ostatnim ▶

► kwartałem poprzedniego roku PKB zwiększył się o śladowe 0,2%.

W latach 1990-2024 PKB rósł, średnio biorąc, o 3,3% rocznie. Ostatnio popularny, zwłaszcza w kręgach neoliberalnych, staje się zabieg polegający z jednej strony na wychwalaniu „terapii szokowej”, z drugiej na pomijaniu w wyliczeniach i interpretacjach danych z okresu jej forsowania. Wtedy dla lat 1992-2024 średnie tempo wzrostu podnosi się do 3,95%, co po zaokrągleniu do 4% ma zdecydowanie lepszy wydźwięk. Ale nawet te 3,3%, do czego szczególnie przyczyniła się „Strategia dla Polski”, podczas realizacji której w latach 1994-1997 PKB na mieszkańca rósł przeciętnie o 6,4% rocznie, to więcej niż w innych gospodarkach posocjalistycznych i szybciej niż w bogatych krajach Zachodu.

To nie brak woli i kompetencji rządów lat 80. doprowadził do opłakanej sytuacji gospodarki, ale zimne wojny: ta polska domowa i ta światowa.

Warto pamiętać, że przeciętne tempo wzrostu dochodu narodowego w latach 1945-1989, w 45-leciu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, której rzeczywisty obraz nieustannie jest przez prawicową propagandę zakłamywany, było wyższe niż w 35-leciu po 1989 r. Kategoria dochód narodowy netto – powszechnie stosowana w państwach socjalistycznych miara wzrostu produkcji w skali makroekonomicznej – nie jest tożsama z kategorią produktu krajowego brutto. PKB rósł w PRL wolniej niż dochód narodowy netto, ale zarazem szybciej niż PKB podczas transformacji.

Przeciętna dynamika PKB w latach 1990-2024 jest o jedną trzecią punktu procentowego wyższa w Polsce niż dla całego świata (2,9%), co powoduje, że udział naszej gospodarki w światowym produkcie brutto jest obecnie nieco wyższy niż w 1989 r. Wszelako byłby on znacznie większy, gdyby nie błędy koncepcyjne i wykonawcze początku i końca pierwszej dekady transformacji. Szczególnie w trakcie „terapii szokowej” nadmierne zawyżono stopy procentowe, także na stare kredyty, co uniemożliwiło

wielu przedsiębiorstwom spłatę zadłużenia i prowadziło do ich upadku. Ich destrukcji sprzyjał też nałożony wyłącznie na przedsiębiorstwa państwowe wyśrubowany podatek od ponadnormatywnego wzrostu wynagrodzeń, tzw. popiwek, który praktycznie uniemożliwiał kompensowanie pracownikom drastycznego w warunkach zaindukowanej hiperinflacji spadku płac realnych, nawet gdy zakłady miały na to środki finansowe zarobione dzięki swojej efektywności. Nadmierna była skala dewaluacji złotego i zbyt długo, przez ponad 16 miesięcy, utrzymywano jego sztywny kurs wobec dolara amerykańskiego zamiast koszyka walut odzwierciedlającego strukturę obrotów handlu zagranicznego. Z kolei tenże handel został zbyt wcześnie i na zbyt dużą skalę zliberalizowany,

z czego nawet ówczesny rząd wkrótce się wycofywał.

Z kolei podczas chłodzenia gospodarki w latach 1998-2000 niepotrzebnie ulegano monetarystycznemu doktrynerstwu, myśląc środki polityki z jej celami. I tak równoważenie budżetu uznano za nadrzędny cel, podobnie jak redukcję deficytu na rachunku obrotów bieżących, pomimo że był on w zasadniczym stopniu finansowany dopływem bezpośrednich inwestycji zagranicznych. W efekcie nie tylko koniunktura gospodarcza została gwałtownie wyhamowana i bezrobocie ponownie bardzo wzrosło, lecz również nie osiągnięto zamierzonego zrównoważenia budżetu i obrotów bieżących.

Post hoc ergo propter hoc

Nieudolność „terapii szokowej” podkreśla Joseph Stiglitz, jeden z najwybitniejszych współczesnych ekonomistów, laureat Nagrody Nobla, który na zadane mu pytanie: „Polska zbliża się obecnie do standardów życia Europy Zachodniej. Czy to pokazuje, że terapia szokowa

może po prostu zadziałać, jeśli będziesz się jej trzymać?”, odpowiada: „Nie, myślę, że pokazuje coś zupełnie przeciwnego, a odbyłem wiele dyskusji z architektami tego, co można nazwać polskim »cudem«. Powodów, dla których Polska odniosła największy sukces spośród krajów Europy Wschodniej, jest kilka, ale to nie terapia szokowa, która miała wielce negatywny skutek makroekonomiczny, lecz fakt, że po tym szoku rozpoczęto stopniową politykę reform, tworzenia infrastruktury instytucjonalnej będącej podstawą gospodarki rynkowej”. Otóż to.

Zawodowi ekonomiści – akademicy, polityczni, biznesowi – lansujący neoliberalizm albo popełniają błąd, zakładając, że zapewnią o zrównoważony rozwój społeczno-gospodarczy i ekologiczny, albo też, wiedząc, że tak bynajmniej nie jest, obtudnie posługują się tą teorią w celu forsowania polityki złej deregulacji gospodarki, świadomego osłabiania nadzorczych funkcji państwa i manipulacji systemem finansów publicznych (podatki, transfery, wydatki), co koniec końców służy wzbogacaniu nielicznych kosztem większości. Potwierdzają to dane o ewolucji sytuacji gospodarczej w czasach neoliberalnych rządów od USA i Wielkiej Brytanii, poprzez Polskę i Rosję, po Hongkong i Australię. Proponowane przez neoliberalizm rozwiązania są drogą nie do dobrobytu społecznego, lecz do pogłębienia nierówności dochodów i majątkowych. Wnikliwy obserwator naszej najnowszej historii, Brian Porter-Szűcs, podkreśla, że „Polska stała się znacznie mniej egalitarna niż kiedyś (nic dziwnego, skoro taki był cel reform Balcerowicza)”.

Uleganie ekonomicznej modzie to bardzo grząski grunt. Zdarza się to w różnych czasach, w wielu miejscach. Nam przytrafił się taki zbieg okoliczności, że w latach, w których reformy gospodarcze w państwach socjalistycznych nabierały impetu i przekształcały się w ustrojową transformację posocjalistyczną, bardzo modne stały się teoria monetarna i ekonomia strony podaźowej. Gdyby królował keynesizm, tak jak kilka dekad wcześniej, albo

jak neokenesizm w odpowiedzi na kryzys finansowy lat 2008-2010 i na szok pandemii koronawirusa po roku 2019, wypadki potoczyłyby się inaczej. Moda jednak robiła swoje.

Jakże mylili się przeto ci, którzy nieodpowiedzialnie i fałszywie kreśliли obraz nadchodzących zmian, kiedy to jesienią 1993 r. demokratyczne wybory wyniosły do władzy koalicję SLD-PSL. Jan Winiecki, reprezentujący wtedy Polskę w Europejskim Banku Odbudowy i Rozwoju (EBOR), mówił o rządzie katastrofy narodowej. Jan Krzysztof Bielecki, premier w latach 1990-1991, zapowiadał 300-procentową inflację już na wiosnę. Leszek Balcerowicz popisał się komentarzem opublikowanym w „Wall Street Journal”, strasząc wizją kroczącej destrukcji... A tymczasem okres „Strategii dla Polski”, lata 1994-1997, to najlepsze czterolecie polskiej gospodarki nie tylko podczas 35 lat posocjalistycznej transformacji, lecz podczas całego miniego półwiecza.

Co by było, gdyby...

Pozostawiając na boku polityczną w istocie retorykę, a to o zbawiennej roli „terapii szokowej”, a to o „zielonej wyspie” premiera Donalda Tuska czy też o „kraju w ruinie” albo o „dobrej zmianie” premierów Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego – i o innych jedynie słusznych drogach – warto jednak zadać sobie pytanie: co by było, gdyby...? Co by było, gdyby rządowe zapowiedzi co do przebiegu procesu reprodukcji makroekonomicznej w latach 1990-1991 się sprawdziły, a zwłaszcza gdyby dochód narodowy spadał tylko przez jeden rok i zmniejszył się tylko o zapowiadane przez autora „terapii szokowej” 3,1%? Co by było, gdyby deklaracje partyjnego przywódcy Unii Wolności, a później z jej ramienia wicepremiera i ministra finansów o podwojeniu dochodu narodowego w ciągu dekady po 1997 r. się spełniły? Podwojenie poziomu produkcji w ciągu dziesięciu lat wymagało przeciętnego rocznego tempa wzrostu w wysokości 7,2%, a więc w zasadzie utrzymania dynamiki

osiągniętej w czwartym roku „Strategii dla Polski”, kiedy to PKB przyrósł o 7,1%. Co by było, gdyby niepotrzebne przechłodzenie gospodarki nie tylko mocno nie zmniejszyło tempa wzrostu od razu po przejęciu władzy przez koalicję AWS-UW, lecz również nie implikowało rachitycznego tempa wzrostu przez kilka następnych lat? Co by było, gdyby nie błędy popełnione w polityce gospodarczej różnych rządów, zwłaszcza tych skrzywionych neoliberalizmem i populizmem?

Gdyby kroczyć taką odmienną ścieżką, czyli – innymi słowy – gdyby uniknąć błędów polityki, które okazały się bardzo kosztowne z punktu widzenia rozwoju gospodarczego, i gdyby ziściły się zapowiedzi co do utrzymania wysokiego tempa wzrostu po

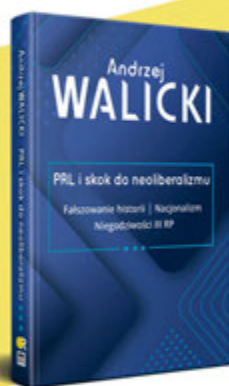
1997 r., to nasz PKB i w konsekwencji standard życia ludności byłyby już znacznie wyższe. Zamiast z dochodem na głowę w wysokości ok. 50 tys. dol. (według parytetu siły nabywczej) mieścić się między Portugalią i Chorwacją a Czechami i Litwą, moglibyśmy cieszyć się dochodem przekraczającym 60 tys. dol. i plasować się pod tym względem gdzieś pomiędzy Finlandią i Kanadą a Koreą Południową i Francją. Poniesione na tym polu straty są już nie do odrobienia, ponieważ późniejszy wzrost produkcji i konsumpcji ani nie był spowodowany wcześniejszymi recesją i spowolnieniem, ani nie kompensuje poniesionych strat. Istniejące wtedy szanse zostały nieodwracalnie zaprzepaszczone.

Grzegorz W. Kotodko

POLITYCZNY TESTAMENT PROF. ANDRZEJA WALICKIEGO

Trzy tomy najważniejszych
pism wybitnego intelektualisty

PAKIET
~~228 zł~~ 190 zł



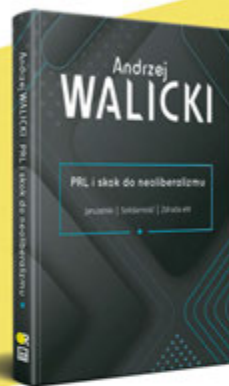
III TOM
77 ZŁ

- FAŁSZOWANIE HISTORII
- NACJONALIZM
- NIEGODZIWOŚCI III RP



II TOM
76 ZŁ

- ANTYKOMUNIZM ZAMIAST WOLNOŚCI
- PORACHUNKI INTELIGENCKIE



I TOM
75 ZŁ

- JARUZELSKI
- SOLIDARNOŚĆ
- ZDRADA ELIT

Książki dostępne
także jako e-booki!



Zamów na sklep.tygodnikprzeglad.pl

lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.

Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Poczta Polska.

Zabiorą, nie zabiorą?

Wojciech Hermeliński, były szef PKW: Sprawozdanie PiS powinno zostać odrzucone

Robert Walenciak

Czy PKW przyjmie, czy odrzuci sprawozdanie finansowe PiS za kampanię 2023 r.? Decyzję w tej sprawie komisja miała podjąć najpierw 11 lipca, potem 31 lipca, teraz przesunęła termin na 29 sierpnia. Tłumacząc, że czeka na dostanie z instytucji państwowych kolejnych dokumentów. Te są dosyłane. Do PKW trafiają też materiały niezamawiane przez nią. To setki stron – z kancelarii premiera, z ministerstw, z Naukowej i Akademickiej Sieci Komputerowej (NASK), z NIK i z prokuratury. I co w związku z tym?

Przerosła moje wyobrażenia

Miejmy świadomość, że zarówno te dokumenty, jak i decyzja PKW będą dotyczyć tylko części aktywności PiS, ograniczonej do okresu kampanii wyborczej i działań z nią związanych. PKW bada, czy kampania wyborcza była czysta, czyli jak partie wydatkowały pieniądze, które mogą pochodzić jedynie z konta funduszu wyborczego. Druk każdego plakatu musi być udokumentowany itd. Reszta grabienia państwa – wyprawianie pieniędzy przez instytucje państwowe, państwowe zakupy z cenami z sufitu, zatrudnianie swoich na fikcyjnych etatach i milionowych umowach, dotacje, granty, przekazywanie państwowym pieniądzy na różne fundacje – to inny obszar.

Jak wielki, mówił o tym premier, a kilka dni później szef Krajowej Administracji Skarbowej Marcin Łoboda: „Około 100 mld to kwota objęta audytem. To jest kwota, która powinna zostać sprawdzona. Czy to jest duża skala? Ona przerosła moje wyobrażenia, to jest oczywiste”.

Łoboda poinformował, że jeśli chodzi o KAS, „jest już 56 zawiadomień do prokuratury na kwotę 3,4 mld zł”. I dodał: „Jest 5 mld nieprawidłowości, które już stwierdziliśmy”.

W tej dynamicznej sytuacji każdy dzień przynosi nowe odkrycia. To efekt działań prokuratury i służb. Pojawiają się również następni sygnaliści. Sensacją ostatnich dni było wydanie listu gończego za byłym prezesem Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych Michałem K. Jak powiedział rzecznik Prokuratury Krajowej prokurator Przemysław Nowak, w toku prowadzonego przez Śląski Wydział Zamiejscowy Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej śledztwa dotyczącego nieprawidłowości w Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych (RARS)

PKW sprawdza i dlatego PiS się boi.

uzyskano materiał dowodowy pozwalający sporządzić zarzuty brania udziału w zorganizowanej grupie przestępczej oraz przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków w celu osiągnięcia korzyści majątkowej wobec dwóch kolejnych osób: Michała K. i Pawła Sz.

O sprawie RARS media piszą od paru tygodni. Po pierwsze, dotyczy ona człowieka związanego z Mateuszem Morawieckim. Po drugie, sumy, które RARS wydawała (i przepłacała), były imponujące. Agencja handlowała m.in. ze spółkami Pawła Szopy, zajmującego się produkcją tzw. odzieży patriotycznej pod marką Red is Bad. Spółki Szopy dostarczyły RARS choćby agregaty prądotwórcze, kupione w Chinach za 69 mln zł, za które dostały od RARS 350 mln zł. A to tylko jedna z transakcji.

Podsumowując te i inne działania RARS, Andrzej Stankiewicz w „Newsweeku” pisał: „Dziś wiadomo, że złodziejstwo w Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych za czasów Kuczmerowskiego i Morawieckiego przekracza wszelkie znane dotąd granice. Złodziejstwo ludzi Morawieckiego może mieć dla PiS znacznie poważniejsze konsekwencje od złodziejstwa ludzi Ziobry”.

Pikniki i robota na czarno

W zestawieniu z tymi sprawami wydatki na kampanię wyborczą jawią się jak łódeczka przy transatlantyku. Jako coś niewielkiego i ograniczonego czasowo, gdyż formalnie kampania wyborcza w 2023 r. rozpoczęła się 8 sierpnia, a zakończyła 13 października. No i ograniczonego przedmiotowo – nie mówimy bowiem o ludziach PiS, którzy nabrali milionów, ani o fundacjach i instytucjach, które dostawały granty i kontrakty. Mówimy o partii i jej wydatkach. To znaczy o partii i pieniądzach z państwowej – naszej wspólnej – kasy, które szły na jej kampanię.

Media podają takie przypadki. To były dotacje z Funduszu Sprawiedliwości, którym zarządzało Ministerstwo Sprawiedliwości, czyli Ziobryści. Dotacje, jak wykazał ministerialny raport, szły głównie do okręgów, w których startowali kandydaci Suwerennej Polski. Do gmin, w których kandydował Marcin Romanowski, w roku wyborczym poszło 56 dotacji na sumę 3,7 mln zł. Przy okazji można było się lansować. Jeszcze większą okazję do lansu stwarzały rozmaite pikniki. PiS zrobiło z nich wyborczy wehikuł. Organizowano więc pikniki 800+, wyjaśniając, że chodzi o to, by ludziom



Co robi Państwowa Komisja Wyborcza? Nz. Ryszard Kalisz, Wojciech Sych, Sylwester Marciniak, Magdalena Pietrzak, Konrad Składowski.

tłumaczyć, jak działa ten program. Robili to politycy PiS. Organizowano pikniki wojskowe. Własne imprezy, pod nazwą „Pikniki Rodzinne Służb Mundurowych”, przygotowały Lasy Państwowe wspólnie ze Służbą Więzienną. Koszty organizacji były różne, od 30 tys. do 250 tys. zł. Ale każdy był okazją do lansowania kandydatów Suwerennej Polski i PiS. Oczywiście wydatków na pikniki fundusz wyborczy PiS nie uwzględniał.

Tydzień temu wspominaliśmy o innym sposobie. Otóż Rządowe Centrum Legislacji, komórka w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, wydało na kampanię swojego szefa Krzysztofa Szczuckiego 1,2 mln zł. W jaki sposób? W RCL zatrudniono sześć osób, które prowadziły Szczuckiemu kampanię, organizowały mu konferencje i działały w okręgu wyborczym, do RCL zaś nie zaglądały. W tej sprawie trwa już śledztwo prokuratorskie.

Kolejnym sposobem mylenia państwowego z partyjnym była sprawa Instytutu Naukowej i Akademickiej Sieci Komputerowej. Jak ujawnił portal OKO.press, część pracowników NASK, zamiast monitorować dezinformację w sieci, na zlecenie KPRM monitorowała działania opozycji i przygotowywała raporty dotyczące pisowskich narracji. Sondáže i raporty były wykorzystywane w kampanii PiS. Ówczesna opozycja

nic o tym nie wiedziała. Tym samym PiS miało za państwowe pieniądze sondáže i raporty, za które musiałoby zapłacić grube miliony prywatnym firmom.

Byłaby to kompromitacja

To tylko niektóre sprawy, z którymi zapoznana została PKW. Jest ich dużo więcej. I co z tym zrobić?

Wojciech Hermeliński, były szef PKW, nie ma wątpliwości. Pytany przez Dorotę Wysocką-Schnepf odparł bez wahania: „Wszystkie tego typu wydarzenia organizowane po 8 sierpnia, czyli dacie rozpoczęcia kampanii wyborczej, były działaniem na korzyść partii. Byli tam obecni przedstawiciele partii politycznej, reklamowali swój program. PKW powinna to potraktować jako przysporzenie korzyści niematerialnych, a to jest niezgodne z prawem”. I dodał, że sprawozdanie PiS powinno zostać odrzucone. Gdyby PKW je przyjęła, „byłaby to kompromitacja”.

Jest jeszcze jeden wątek. Hermeliński przypomniat, że gdy był szefem PKW, subwencje utraciły Nowoczesna czy PSL. Za przewinienia niewielkie, na tle działań PiS wręcz błahe. W 2016 r. PKW odrzuciła sprawozdania finansowe z wyborów parlamentarnych dwóch komitetów: Nowoczesnej Ryszarda Petru oraz partii Razem. Powód? Oba

ugrupowania przełały pieniądze z rachunku partii bezpośrednio na konto komitetu wyborczego. Tymczasem zgodnie z Kodeksem wyborczym pieniądze te najpierw powinny trafić na konto funduszu wyborczego partii, a dopiero stamtąd zostać przełane na konto komitetu wyborczego. Nowoczesna w ten sposób przełała prawie 2 mln zł, Razem – 10 tys. zł.

To były błędy, które na nic nie miały wpływu, ale dużo kosztowały. Jeśli chodzi o Nowoczesną, na rzecz skarbu państwa przepadła równowartość nieprawidłowo przyjętej sumy, ponadto partia straciła 75% przyznanej jej przeszło sześciomilionowej subwencji, czyli ok. 4,65 mln zł rocznie. Z kolei Razem przepadło 10 tys. zł, a subwencja została obniżona o 30 tys. zł. Subwencję, ale to było ponad 20 lat temu, straciło również PSL. Czy teraz przyjdzie pora na PiS?

Bankructwo im nie grozi (bo się zabezpieczyli)

PKW nie bez powodu była dotychczas surowa w ocenie sprawozdań wyborczych poszczególnych partii. Tak być powinno. Kampania wyborcza, jej przebieg, w wielkim stopniu określa wynik wyborczy. Jeżeli więc dochodzi tu do przekrętów, łamie zasady, wypacza to nie tylko wynik wyborów, ale i wolę Polaków. ▶

► Dlatego PKW sprawdza i dlatego PiS się boi. Bo gdy komisja sprawozdanie PiS odrzuci, może też zablokować wypłatę subwencji. Jest ona związana z liczbą uzyskanych głosów i, jak już wyliczono, dla PiS wynosić będzie 26 mln zł rocznie. A ponieważ PKW maksymalnie ma prawo zatrzymać 75% subwencji, oznacza to, że partia Kaczyńskiego może nie otrzymać nawet 19,5 mln zł rocznie. Do kolejnych wyborów.

Proces rozliczania ludzi PiS jest tak naprawdę na etapach początkowych.

Co to oznacza dla partii? Kłopoty finansowe. Skarbnik PiS już zresztą poinformował, że partia jest w trakcie renegotjacji umowy kredytowej z bankiem. PiS zaciągnęło bowiem na wybory kredyt i nie ma jak go spłacić, a odsetki rosną.

Popatrzmy na wydatki PiS. Według sprawozdania partyjnego w 2023 r. PiS z budżetu dostało 23,5 mln zł subwencji (tyle wówczas wynosiła). Do tego doszedł kredyt bankowy – 15 mln zł. Kolejna rubryka to wpłaty od osób fizycznych – 2,4 mln zł, w tym 1 mln wynoszą składki członkowskie, a 1,3 mln to darowizny od sympatyków.

Jak widać, bez pieniędzy ze skarbu państwa i – takie będą tego konsekwencje – bez kredytu PiS miałoby olbrzymie kłopoty z funkcjonowaniem. Ale bankructwo grozić mu nie będzie. Po pierwsze,

ponieważ się „zabezpieczyło”. Mówił o tym Jarosław Kaczyński, gdy Donald Tusk poinformował opinię publiczną, że w samym roku 2023 różnym fundacjom i stowarzyszeniom związanym z PiS przyznano 524 dotacje celowe o łącznej wartości 370 mln zł. Prezes wytłumaczył to tak: „Być może np. z tego powodu, że przyjmowano do wiadomości, że te wybory mogą się dla nas zakończyć utratą władzy

i że trzeba jeszcze różnego rodzaju instytucje wesprzeć”. Czyli zaskórniaki, w różnych miejscach polokowane, PiS ma.

A jeżeli wkroczą neosędziowie...

Po drugie, jeżeli ma zaskórniaki, łatwo będzie takiej partii zmienić strukturę przychodów. Przede wszystkim zwiększyć udział darowizn (sama PO w 2023 r. deklarowała ich przyjęcie na sumę 19 mln zł) i zmienić sposób funkcjonowania – przerzucić różne koszty działania na stowarzyszenia czy fundacje (już wcześniej „zasilone”). Nie zapomnijmy też, że osobne pieniądze na działalność otrzymują posłowie. Można dobrze funkcjonować dzięki biurom poselskim. Po trzecie, są małe szanse, że decyzja PKW w PiS uderzy. Dlaczego?

Nie wiemy, co PKW zdecyduje. Nie, nie dlatego, że materiały, które do niej przesłano, są niewiele warte, ale dlatego, że wciąż nie wiemy, jak podejść do obowiązku sprawdzenia sprawozdania finansowego partii. Może uznać, że nie ma ani możliwości, ani uprawnień do weryfikowania przesłanych dokumentów. Nie da rady więc ocenić, czy są to materiały świadczące, że PiS łamało prawo. W związku z tym ograniczy kontrolę do działań formalnych – sprawdzi, czy pieniądze szły z dobrego konta, czy zgadzają się wyliczenia itd. Wtedy może przyjąć, że skoro formalnie wszystko się zgadza, nie ma podstaw do podważenia

sprawozdania. Może jednak wyjść ponad tę praktykę. Wówczas PiS będzie miało kłopoty.

Ale nie do końca. Zgodnie z prawem partia polityczna może w terminie 14 dni wnieść skargę na postanowienie PKW do Sądu Najwyższego. Rozpatrywać ją tam będzie Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN; ma na to 60 dni. Od tego orzeczenia nie przysługuje odwołanie.

Dodajmy, że w Izbie Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych zasiadają wyłącznie neosędziowie. I w rozumieniu Trybunału Sprawiedliwości UE nie jest ona sądem. Wszystko zatem wskazuje, że w listopadzie będziemy świadkami kolejnego prawniczego sporu. Bo możemy sobie wyobrazić sytuację, że Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN wyda orzeczenie korzystne dla PiS (zawsze takie wydaje), a rząd je zignoruje.

Po co więc te emocje? PiS przecież i tak przeżyje odebranie subwencji, może zresztą wykorzystać to politycznie, prezentując się jako ofiara prześladowań, poprosić sympatyków o pomoc, zręcznie sytuację rozegrać. No to o co chodzi?

O to, że łatwiej prowadzić działalność polityczną, mając pieniądze, niż ich nie mając i szukając finansowych protez. To punkt widzenia PiS. Punkt widzenia partii demokratycznych jest inny. Proces rozliczania ludzi PiS jest tak naprawdę na etapach początkowych. Sprawy trafiają do prokuratur, nie wiemy, kiedy zostaną zamknięte i skierowane do sądów. A sądy w Polsce nie działają szybko. Wobec tego wszystko może się rozmyć i zostać zagłuszone krzykiem: pokażcie nam te wyroki, pokażcie nam tych skazanych! Z tego punktu widzenia orzeczenie PKW może mieć wartość symbolu. Pokazać, że PiS grało nieczysto, że wykorzystywało do swojej politycznej działalności państwowe pieniądze. Byłby to więc znaczący gest: oto was złapaliśmy!

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeklad.pl

